

Pewnego dnia okazało się, że smutek jest niezdrowy. Powiedział o tym telewizor i Andrzej mu uwierzył. Potem wstał, uniósł ręce i spróbował uśmiechnąć się do siebie tak, jak radził telewizor. Nie udało się od razu, ale to podobno kwestia treningu. Opuścił więc dłonie i przeszedł się po pokoju. Jednak coś było nie tak. Jeszcze raz podniósł ręce, tym razem aż po dywan sąsiada. I wtedy go olśniło: facet nie może być szczęśliwy w kapciach! Zzuł więc swoje brązowe słabowite bambosze i omiótł je badawczym spojrzeniem. Zauważył niewielkie przetarcie w miejscu, gdzie zwykle układał się mały palec prawej stopy. Wtedy one mrugnęły do niego, a jemu zrobiło się ich żal, w końcu tyle w nich przeszedł... Szybko jednak odgonił sentymenty.

Założył kurtkę. Potem czapkę i szalik. Ale zostawił rękawiczki. Rękawiczki wydały mu się zbyt miękkie. Włożył też buty, te czarne sznurowane i twarde, o ciężkim zapachu pasty. To jednak coś zupełnie innego niż kapcie.

Klatka schodowa – nigdy jej nie lubił – hałaśliwa i pełna plotek. Zbiegał po dwa stopnie. Wtem wypadł mu lewy kapeć. Zawrócił i schylił się – znów te sentymenty... Próbując je odgonić, potrząsnął głową, jak koń wybity z galopu. Dopadł wreszcie do drzwi na dole. Szarpnął za klamkę, która określiła się z chrzęstem wokół własnej osi i beczelnie pokazała mu język. To go wkurzyło, więc natarł na drzwi barkiem. Odskokczyły z metalicznym skowyt. Wyprostował się i wyszedł w czarną jak smoła noc.

Następnego dnia obudził go dzwonek do drzwi. Usiadł półprzytomny na łóżku i bezwiednie zaczął szurać stopą po podłodze. Szukał kapci...

– Czy to pańskie? – Głos policjanta ciął jego śnięte myśli niczym nóż.

– Moje kapcie... – wymamrotał Andrzej głosem niewyraźnym jak nocna mgła, spowijająca sklep monopolowy. – Skąd pan je ma...?

Policjant chrząknął i zapytał z kolei głosem dźwięcznym, jak dzwon katedry, bijący na Anioł Pański:

– Mogę wejść?

– Ale... ja...

– Przecież widzę, że jest pan w piżamie.

Buty funkcjonariusza zadudniły złowrogo na parkiecie korytarza i zatrzymały się dopiero w salonie.

– No więc, to pańskie? – zapytał raz jeszcze policjant, potrząsając kapciami, które szeleściły cicho w służbowym woreczku na dowody rzeczowe.

Andrzej kiwnął bezradnie głową.

– A zatem, co pan robił wczoraj o godzinie 23.30?

– Byłem... no... – Andrzej podrapał się po głowie. Raz kozie śmierć, pomyślał. Potem dumnie wyprężył pierś i wyrecytował, nareszcie równo i wyraźnie:

– Byłem na strzelnicy! No i, rozumie pan, musiałem wybić szybę, bo było zamknięte.

– Tylko że szybę wybił pan w monopolowym. A strzelnicę urządził pan sobie... – tu funkcjonariusz zawiesił głos – tam gdzie zostawił pan kapcie. – I zaczął się głupawo uśmiechać.

– Kapcie... – powtórzył Andrzej, znów zbity z tropu.

Policjant, nie przestając się kretyńsko szczerzyć, wyjął z kieszeni drugi dowód rzeczowy, dziecięcy pistolet na wodę.

– Zostawił pan je w przedszkolu imienia Rozbójnika Rumcajsa – wycedził i parsknął szyderczym śmiechem. A wtedy spod dywanu wychynął smętny gad...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Emilia Dziurkiewicz, dodano 05.04.2018 21:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.